

6017



Życie dla innych

P z Anną Dymną
rozmawia PIOTR JÓZWIK



MAREK KOWALSKI

Pani przyjaciel Jerzy Trela powiedział kiedyś, że Anię się kocha, lubi, szanuje. Rzeczywiście jest za co: ponad 250 ról na scenie i w filmie, do tego działalność charytatywna w Fundacji „Mimo Wszystko”. Ale w internecie można się przekonać, że nie wszyscy Panią lubią. – To, co ludzie mówią o innych, jest przerażające. Zwłaszcza w internecie, w którym bezkarnie można pluć na każdego. Nauczyłam się z tym żyć, bo wiem, na czym to polega. Niektórzy mnie nie lubią, bo robię dużo rzeczy. Lubię to i mam jeszcze siły, a oni nie. Może mają wyrzuty sumienia i dlatego mnie nie lubią? Ale równie dobrze mogą mieć inne powody. Staram się żyć tak, żeby ludzie wokół mnie nie cierpieli, a uśmiechali się. Tego nauczyła mnie moja mama. Nie dam się zrazić tym, że ktoś mnie kopnie czy mi przyłoży. Przez 12 lat w fundacji dowiedziałam się o takich rzeczach, o jakich nawet nie

istoty na świecie. Oni nie umieją kombinować, bo na świat patrzą sercem. I pokazują, co jest naprawdę potrzebne: najważniejsze, żeby obok był ktoś, kto przytuli, uśmiechnie się – oni mnie tego uczą. A my czasem o tym zapominamy albo celowo tego nie robimy, bo nie wypada czy się nie oplaca. Moi podopieczni są inni i dlatego świetnie się z nimi czuję. Ale zajmuję się też innymi ludźmi – ciężko chorymi, po wypadkach, którym nagle świat się zawalił. Oni mają duży problem z tym, żeby siebie zaakceptować. Staram się im pomóc, a oni walą, kłują, zabijają. Są tak opancerzeni, bo są samotni. Ale nie mam żalu, bo potem pancierz pęka i rodzi się fantastyczna przyjaźń. Oni potrzebują kogoś obok, kto wysłucha i zrozumie. I tak samo jest z nami. Te wózki inwalidzkie, które mamy w środku, są o wiele bardziej przerażające od tych prawdziwych. Stąd w nas tyle agresji.

„ Niektórzy mówią, że jest mi łatwo pomagać, bo mam dużo szmalu. Ale ja najbardziej pomagam, jak nikt nie widzi: uśmiechnę się, zrobię coś małego. Małe rzeczy to początek wszystkiego

chciałam wiedzieć. Ale jakoś muszę sobie z tym poradzić. Im jest gorzej, tym bardziej staram się mówić tylko o jasnych stronach, bo to one przyciągają coś dobrego. Nie jestem od tego, żeby narzekać, choć czasy, w których żyjemy, są trudne. Niby coraz więcej można mieć, ale ludzie są coraz bardziej osamotnieni. Nie szanują się i stają się agresywni. Moja mama mówiła, że ludzie są dobrzy. Każdy chce być dobry, tylko czasem tego nie wie, czasem się wstydzi lub boi albo po prostu brakuje mu wzorców. A wystarczy takiego kogoś dobrze potraktować i już budzi się w nim coś dobrego. Ta teoria sprawdza się w osiemdziesięciu procentach. A jak ktoś jest zły, to znaczy, że jest chory.

Czyli jedna piąta z nas to ludzie chorzy?

– Jeśli się da, to trzeba to leczyć. Trzeba się więcej do siebie uśmiechać. Kto jest najbardziej agresywny? Ci, którzy nie potrafią znaleźć swojego miejsca na ziemi. Trzeba polubić się, uwierzyć w siebie. Zajmuję się ludźmi niepełnosprawnymi z zespołem Downa i to są najcudowniejsze

W jednym z wywiadów powiedziała Pani, że dobro jest zaszczone.

– Coś takiego jest. Kiedyś przeczytałam, że są młodzi ludzie, którzy nie wiedzą, co jest dobre, a co złe, bo nie mają żadnych wzorców. Myślałam, że to bzdura, ale nie! Często spotykam młodych ludzi i oni naprawdę nie wiedzą, bo rodzice z nimi nie rozmawiali. Media mówią o tych, którzy głośniejsze krzyczą i robią afery. Tacy stają się bogami. Autorytetów jest dziś coraz mniej.

Choć moje dzieciństwo i młodość przypadły na lata okropnej komuny, to uważam, że byłam szczęśliwa. My mieliśmy wzory do naśladowania. Największymi byli rodzice, ale później spotkałam całą rzeszę wspaniałych nauczycieli, poetów, aktorów i reżyserów. Do tej pory pamiętam każde ich słowo. A dziś?

A dziś autorytetem nie jest nawet doskonała aktorka, która chętnie pomaga potrzebującym, bo zawsze znajdują się tacy, którzy zechcą przyłożyć.

– Takie jest życie, tak już musi być. Bardzo często słyszę: „Ta Dymna zabiera innym fundacjom pieniądze”. To bzdura. ▶

Zarzuca mi się, że wykorzystuję swoją twarz. Przepraszam, ale pod koniec swego życia postanowiłam pomagać potrzebującym. Ta twarz, na którą pracowałam 45 lat, teraz służy innym ludziom. Mam ją zdrapać? Skoro do tej pory można oglądać *Nie ma mocnych*, *Janosika* czy *Znachora*, to dlaczego tego nie wykorzystać? A ludzie i tak będą gadali.

Ostatnio nad morzem dowiedziałam się, że mam jakiś superpałac w Ciekocinie. Hotel w Łebie też jest mój. Lasów, pałaców i ziem wręcz nie mogę zliczyć – ta Dymna to jest milionerka! A prawda jest taka, że za 12 lat pracy w fundacji nie wzięłam ani grosika.

Teraz podobno jestem po poważnej operacji kolana, bo media nie wiedzą, że co innego mi operowali. Jak napiszą, że

rozmawiać? Zaraz mnie prostują: „Anka, jak to o czym? O życiu, o tym, jakie jest piękne”. To od naszego nastawienia do życia zależy, jak będziemy się czuli.

Niektórzy mówią, że jest mi łatwo pomagać, bo mam dużo szmalu. Ale ja najbardziej pomagam, jak nikt nie widzi: uśmiechnę się, zrobię coś małego. Małe rzeczy to początek wszystkiego.

Czy można powiedzieć, że ta radość z życia jest naszym obowiązkiem?

– Obowiązkiem? To zawsze brzmi źle. Naszym obowiązkiem jest być szczęśliwymi, żyć, cieszyć się każdą chwilą, bo życie to nasz największy skarb: jest piękne, ale krótkie. Nikt tego do końca nigdy nie pojmie. Radość jest skarbem. Można ją w sobie wypracować. Radośni ludzie przyciągają, bo niosą w sobie światło. I li-

stopada jak co roku brałam udział w kweście na cmentarzu. Stałam tylko półtorej godziny, bo jestem po operacji stopy...

Czyli stopa, a nie kolano...

– Stopa, stopa, ale nie powiem która. Rozmawiam z ludźmi, widać, że część z nich była uboga. Ale ich uśmiechy i te rozmowy to największe bogactwo. Ale czy radość jest obowiązkiem? Dobrze, gdyby tak było.

Ale radość z jakiegoś powodu czy mimo przeciwności?

– Mimo wszystko. Kiedyś w moim programie telewizyjnym „Spotkajmy się” gościłam sparaliżowaną kobietę na wózku. Ona była jak promień słońca, cały czas się uśmiechała. Mówiła takim cieniutkim głosikiem i strasznie mnie prowokowała do zadawania trudnych pytań. W końcu zapytałam, jaki sens może mieć jej życie – przecież nie może chodzić, rusza tylko jedną ręką. A ona z pięknym uśmiechem odpowiedziała: „Aniu, nawet nie wiesz, jaką ważną funkcję pełnię. Wystarczy, że ktoś tylko na mnie spojrzy i musi zdać sobie sprawę z tego, jaki jest szczęśliwy, a wcześniej mógł tego nie dostrzegać. Po to żyję, żeby inni patrząc na mnie, mogli poczuć się szczęśliwi”. Taką lekcję dała mi Jola.

Niewiele stać na taki dystans do siebie.

Wróćmy jednak na koniec do Pani. Podobno była Pani z tych, co woleli po cichu stanąć w kącie niż w świetle kamer. To pokazuje, że świat mogą zmieniać nie tylko ci najbardziej przebojowi.

– Do dziś wolę stać w kącie i patrzeć, niż stać na środku i się wydurniać. Oczywiście zdarza się tak, że stoję na środku i gadam. I dostaję czasem listy: „Pani tylko stoi przed kamerą i gada. Pani udaje, że robi coś dobrego. Dobre rzeczy robi się po cichu”. Przelękam to, choć jest mi przykro.

Zaraz dojdziemy do smutnego wniosku, że pomagają mogą tylko najtwardsi.

– Pomagać może tylko ten, kto naprawdę myśli o sprawie, lubi ludzi i życie. Inaczej nie można tego robić. Czasem mam wrażenie, że wiele osób chce do tego zniechęcić. Mnie to nie obchodzi: zawsze widzę cel i póki go widzę, mogę działać. Pomagać może każdy, tylko trzeba widzieć to światelko. Wiedzieć, dla kogo się to robi.

Żeby działać mimo wszystko.

– I żeby być potrzebnym. Człowiek, który się budzi rano i czuje się niepotrzebny, jest nieszczęśliwy. ■

„**Naszym obowiązkiem jest być szczęśliwymi, żyć, cieszyć się każdą chwilą, bo życie to nasz największy skarb: jest piękne, ale krótkie**”

umarłam, to też się nie zdziwię. Ale czego nie dementuję. Niech dziennikarze piszą, co chcą, a ja sobie spokojnie dalej rozrabiam.

To co zrobić, żeby można było rozrabiwać tak jak Pani, a przy tym pomagać innym?

– Moja mama wychowała mnie tak, że bym zawsze wiedziała, że nie jestem sama. Mówiła: „Małgosiu, jak chcesz to możesz sobie śpiewać i gwizdać, ale tylko zobacz, czy Jureczek – mój młodszy brat – nie śpi”. To jest podstawa. Zobacz, czy nikomu nie przeszkadzasz, i żyj tak, by innym było miło. Gdy rano biegniemy spóźnieni do pracy, przed nami jest wyjątkowo trudny dzień, a na dodatek leje jak z cebra, to gdy tylko na drodze spotkamy kogoś, kto się do nas uśmiechnie, te wszystkie przeciwności losu znikają.

Każdego dnia budzę się o szóstej rano i mam wtedy jedną godzinę tylko dla siebie: chodzę sobie na bosaka po ogrodzie, kot za mną łązi, patrzę na deszcz. Cieszę się małymi rzeczami. Tego dziecka w sobie nigdy nie straciłam. Także dzięki moim podopiecznym, którzy umierając, potrafią się cieszyć każdą sekundą życia. Czasem się zastanawiam, o czym z nimi



Anna Dymna

Aktorka teatralna i filmowa, wielokrotnie nagrodzona za swoją działalność artystyczną i społeczną. Od 2003 r. jest prezesem Fundacji „Mimo Wszystko”, pomagającej dorosłym osobom z niepełnosprawnością intelektualną.

W TVP2 prowadzi przełamujący bariery program „Anna Dymna – Spotkajmy się”, którego gościem są osoby niepełnosprawne.

JAN BOGACZ/PAP